

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Dramaturgia radiowa Zbigniewa Herberta, wciąż jeszcze mało znana, a jakże ciekawa zarówno dla miłośników poezji, badaczy literatury, jak i dla tych, którzy lubią słuchać. Dlatego zapraszam na spotkanie z Jackiem Kopcińskim z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, badaczem twórczości Zbigniewa Herberta również tej radiowej.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Właściwie nie powinnam pytać, czy Herbert słuchał radia, tylko jak słuchanie radia wpływało na Herberta albo jak Herbert może wpłynąć na radio?

JACEK KOPCIŃSKI: Rzeczywiście to pytanie „czy...?” jest dość oczywiste, zwłaszcza, że w tamtym czasie – na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wszyscy słuchali radia i słuchali go intensywnie. Radio też miało inny kształt, nie tylko dlatego że żyliśmy w PRL-u, było mniej programów radiowych i programy te były poddawane indoktrynacji, a raczej ich słuchacze; także dlatego że w tamtych czasach radio było muzycznym i literackim klubem dla wszystkich spragnionych pięknych dźwięków i dobrej literatury. W tamtym czasie rozpoczynał się renesans polskiego słuchowiska radiowego, które dobrze rozwijało się przed wojną, a z powodów oczywistych w czasie wojny, a potem w czasach stalinowskich; rozwijało się dużo się dużo słabiej i po pięćdziesiątym szóstym roku odżyło za sprawą i ciekawych realizatorów, reżyserów radiowych, ale przede wszystkim za sprawą świetnych autorów: poetów, pisarzy polskich z tych z najwyższej półki, którzy jak Zbigniew Herbert zasmakowali w poetyce słuchowiska radiowego. Byli wiernymi słuchaczami radia, ale też radio kształtowało ich wyobraźnię. Pamiętam, kiedyś sprawdziłem w ilu wierszach Zbigniewa Herberta pojawia się kategoria głosu. My zwykle ten głos łączymy z... na przykład wielkim kodem kulturowym wywiedzionym z Biblii i słyszymy, myślimy o głosie samego Boga, ale nie byłoby w tych wierszach tak wiele napomknień o głosie, ale także o dźwiękach gdyby nie radio, gdyby Herbert nie był zafascynowany tym właśnie medium. Medium, które sprowadza człowieka do głosu, ale w tym głosie jest w stanie zawrzeć całą esencję jego człowieczeństwa, więc trudno tu mówić o redukcji, raczej mówiłbym o sublimacji, o wydobywaniu tego co w nas najważniejsze, może duchowe. Herbert słuchał radia i już drugi jego dramat był dramatem

radiowym i kolejne były pisane dla anten, przede wszystkim jednak reagował dramataми na poetykę ówczesnego radia.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Między rokiem tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym ósmym a tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym drugim Zbigniew Herbert napisał cztery bardzo różne dramaty radiowe.

JACEK KOPCIŃSKI: Cztery sztuki radiowe, pierwsza to „Drugi pokój”, rzecz o dwojgu młodych ludzi, małżeństwie, które pewnego dnia zastrasza swoją sąsiadkę zza ściany, by doprowadzić ją do opuszczenia mieszkania, jest im po prostu wspólnie za ciasno. Po trzech dniach izolacji kobieta umiera. Radiowość w tym dramacie doprowadzona jest do perfekcji i oni, i my razem z nimi wsłuchujemy się w to, co dzieje się za ścianą i każdy odgłos interpretujemy jako, albo znak życia bohaterki albo już znak jej śmierci. Następnie Herbert napisał bardzo zaskakujący, awangardowy – można by powiedzieć – dramat „Rekonstrukcja poety”, którego bohaterem był Homer.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Bohaterem następnego dramatu był zwyczajny chłopak.

JACEK KOPCIŃSKI: Potem mamy „Lalka”, który to dramat, napisany na kilkanaście postaci, do pewnego momentu jest parodią reportażu radiowego. Takiego reportażu, który polegał na tym, że warszawski reporter pakował walizkę i wybierał się gdzieś na prowincję, by poznawać tam ludzi, rozmawiać z nimi, przypominać jakieś ich historie i ostatecznie przekonywać odbiorców, że są to ludzie wartościowi, a praca, którą wykonują tam gdzieś w małych miasteczkach, jest bardzo ważna dla ojczyzny. W bardziej radykalnej wersji takie reportaże przybierały kształt propagandowy, który z socrealistycznego radia doskonale znał Zbigniew Herbert, tylko, że on w „Lalku” potrafił przekształcić parodię takiego reportażu w prawdziwy ludzki dramat czy wręcz tragedię, przełamać reporterską sztamę na rzecz słuchowiska, w którym w pewnym momencie osiąga kształt muzycznej symfonii. Jesteśmy świadkami śmierci niewinnego chłopaka, któremu na imię Lalek, śmierci wydawałoby się zupełnie banalnej, śmierci człowieka anonimowego, ale sam fakt nieuchronności jego losu jest bardzo poruszający.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: Po roku sześćdziesiątym pierwszym, kiedy został opublikowany „Lalek”, nastąpiło wiele lat przerwy w radiowej twórczości dramaturgicznej.

JACEK KOPCIŃSKI: Po prawie dziesięciu latach napisał jeszcze „Listy naszych czytelników” – monodram uczciwego, dobrego mężczyzny; który zostaje wyrzucony z pracy, pozbawiony prawa do adopcji dziecka, który został wcześniej wdowcem i którego życie powoli osuwa się w jakąś przepaść. W pewnym momencie trafia do zakładu dla nerwowo-chorych i staje się pacjentem, człowiekiem ubezwłasnowolnionym, naszpikowanym lekami. Nie może się z tym pogodzić, postanawia pisać listy i obsesyjnie pisze listy do wszystkich, o kim choćby mógłby pomyśleć, że mógłby mu pomóc. Jeden z takich listów trafia do dziennikarza. Dziennikarz jest jedynym z adresatów, który odpowiada na list i postanawia nagrać audycje, a przynajmniej wysłuchać naszego bohatera. Herbert napisał „Listy naszych czytelników” w postaci monologu tego bohatera, wyznania opowieści o jego życiu. Prosty tekst, który wprowadza nas w środek ludzkiej tragedii, bardzo poruszający przy zupełnie milczącym dziennikarzu, który w słuchowiskowej wersji tego dramatu radiowego co chwila tylko zapala papierosa, słycać, że jest bardzo zdenerwowany. Słycać trzask zapałki i odgłos zaciągającego się dymem palacza i to jest jedyny komentarz do tej wstrząsającej historii.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **W tych dramatach, o których pan powiedział, widać też jak autor poszukuje kolejnych form radiowych, formy poetyckiej w radiu, poetyckiej formy radiowej.**

JACEK KOPCIŃSKI: Tak. Herbert nie przestał być poetą pisząc dramaty dla radia - przeciwnie, znalazł w radiu medium dla swojej poezji. Nie było to jego oryginalne odkrycie, już w latach dwudziestych dwudziestego wieku poeci Ignęli do radia, dobrze wyczuwając, że stało się ono narzędziem czegoś, co wkrótce uczeni nazwali wtórną oralnością. Szło to słowo poezji od dawna przecież wyciszone i sprowadzone do znaku na papierze, na powrót może brzmieć. Ono czasem brzmi oczywiście w żywym teatrze i nie zapominamy o tym, i dlatego tak bardzo cenimy teatr, między innymi za to, ale radio było medium zupełnie wyjątkowym, bo po pierwsze miało bardzo szeroką publiczność, po drugie zaś to brzmiące poetyckie słowo uwolnione było od całej teatralnej materii, która często słowo zasłania, osłania. Ta wtórna oralność pociągała Herberta do tego stopnia, że wokół pomysłu na poezję martwą i żywą, osnuł fabułę dramatu „Rekonstrukcja poety”.

DOROTA KOŁODZIEJCZYK: **Dodajmy, to nie jest wieczór poetycki w radiu, chociaż pojawiają się w tym utworze wiersze.**

JACEK KOPCIŃSKI: Tak, pojawiają się w tym utworze wiersze samego Herberta. To jest gratka dla miłośników Herberta, ponieważ wiersze te najpierw pojawiły się w „Rekonstrukcji poety”

– no to są tak znane i piękne teksty jak „Tamaryszek”, a potem dopiero, chwilę potem trafiły do autorskich tomików Zbigniewa Herberta, można powiedzieć, że radio było takim pierwszym medium dla tej poezji. Na dodatek Herbert wmontował te wiersze w bardzo ciekawą fabułę, fabułę opowiadającą o przemianie Homera z poety piszącego, czy też jak to mówi sam bohater – opiewającego bitwy, poety bardzo przypominającego autora „Iliady”; w poetę wyciszonego głosu, medytacji, a nawet mistycznej wizji. Ta przemiana Homera wiąże się cierpieniem, Homer traci wzrok, ale traci go na widok zarznanego zwierzęcia, składanego w ofierze. To jest bardzo ważny motyw, właściwie we wszystkich dramatach radiowych Herberta, cierpienie prowadzące do śmierci uwalnia lirykę w tych dramatach, czyni ją autentyczną, prawdziwszą. Liryka za sprawą cierpienia i oczekiwania na śmierć, a także samej śmierci zyskuje wartość takiego specjalnego języka, którym można mówić i mówi się rzeczy najważniejsze, wstrząsające, ale nie papierowe, bo wypływające bezpośrednio z doświadczenia. Wydaje się, że dlatego Herberta pociągało radio, ale przecież sam teatr „Jaskinia filozofów”, jego pierwszy dramat pisany był na scenę i na scenie był nieraz, ponieważ tak jak inni poeci z jego pokolenia, choćby Tadeusz Różewicz, Herbert odczuwał pewną dewaluację słowa poetyckiego, zwłaszcza w związku z pokoleniowymi doświadczeniami wojny i stalinizmu. Dewaluację poezji, która nagle stała się jedynie piękną mową, z trudem chwytającą doświadczenie tego pokolenia, nazwijmy je katastroficznym. Oczywiście poeci się nie poddawali, szukali adekwatnej poetyki, szukali nowego języka i w trakcie tych poszukiwań, radio stało się sojusznikiem, sojusznikiem w takiej straceńczej wyprawie, to słowa autentyczne tak związane z doświadczeniem cierpienia, to by cierpienie nie było przez nie zastłaniane ani fałszowane. W radiu takie słowa, słowa Zbigniewa Herberta padają i co ciekawe z jednej strony są to słowa wierszy, a z drugiej strony są to słowa bardzo lapidarnych, prostych dialogów. Herbert będzie eksperymentował formą dramatyczną i słuchowiskową. Raz będziemy prowadzeni w stronę, no właśnie, dramatu poetyckiego, a raz w stronę czystego realizmu, ale zawsze podszytego poezją, ponieważ ukrywającego jakiś nieznan, ale odczuwalny wymiar ludzkiego życia i ten metafizyczny wymiar ludzkiego życia, wpleciony jest w te proste dialogi jak pojedyncza nitka w grubszą materię, ale słyhać tę nitkę, ponieważ to za jej sprawą, te proste dialogi czasem brzmią jakąś poetycką „melodią”, czasem powracają w tych dialogach jakieś symbole, czasem pojawiają się jakieś motywy, które nas niepokoją, bo są wieloznaczne jak głos, jak światło, jak krzyk i wtedy nagle się orientujemy, że słuchamy prostego dialogu ludzi, pozostających w jakiejś konkretnej sytuacji tu i teraz, a jednocześnie że w ich słowach rozbrzmiewa jakaś inna „melodia”, na przykład „melodia” pasji Jezusa Chrystusa, biorę oczywiście słowo „melodia” w cudzysłów, albo „melodia” wzięta z tragedii antycznej. To w ten sposób Herbert zbliżył do siebie doświadczenie ludzi współczesnych i doświadczenie kulturowe, nasze doświadczenie

kulturowe; zakorzenione w antyku, zakorzenione w Biblii poprzez poetyckie motywy i poetycką „melodię” słowa dramatu radiowego.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.